

UMIEJĘTNOŚĆ WSPÓŁPRACY

Życie współczesnego człowieka coraz bardziej wymaga współpracy. Nawet w sprawach najbardziej osobistych jesteśmy na nią zdani, bo dawno już minęły czasy, gdy człowiek sam sobie ścinał drzewa w lecie na budowę domu i sam dla siebie wyprawiał skórę barana na kozuch. Tym bardziej musimy umieć współpracować z innymi, gdy kierujemy jakąś, choćby najmniejszą komórką organizacyjną. Sprzedawca w kiosku, rzemieślnik mający warsztat naprawczy, kierownik pociągu, nauczyciel w klasie, proboszcz w parafii, wójt czy wojewoda, sierżant czy generał w wojsku, kierownik sklepu czy minister - każdy musi współpracować z innymi ludźmi i tylko ten ma dobre wyniki w działaniu kto współpracować potrafi.

Nie o to idzie, abym miał zawsze dużo ludzi wokół siebie. Taki tłumek wiecznie gotowych do usług może wynikać albo z tego, że gdy jestem moźny, chcą mnie ludzie wykorzystywać, albo i z tego, że ja umiem zniewalać i wykorzystywać innych. Tego się nie nazywa współpracą. Wokół mnie może być w sensie fizycznym i całkiem pusto aby tylko to, co ja robię i to co robią inni zlewało się w określonym zakresie w jedną zborną całość. Kto potrafi współpracować z innymi, ma dobre wyniki. Kto nie potrafi - na ogół nie osiąga wiele.

Znam pewną matkę rodziny i wspaniałą gospodynię, która jest stale przepracowana i narzeka na brak czasu. Nikt jej nie pomaga w gospodarstwie, a ma w domu męża, syna a nawet synową. Postanowiłem się ująć za nią, przemówić do sumienia jej domownikom, ale cóż się okazało. Ona wprawdzie chciałyby, ale nie może przyjąć pomocy. W gotowaniu - na przykład - nikt jej zastąpić nie może, bo kto umie gotować tak dobrze jak ona? Podobnie naczynia zmywane przez innych nie zadawałają jej poczucia czystości, odkurzanie, pranie, prasowanie i inne czynności domowe wszyscy wykonują źle i tylko ona - w swoim przekonaniu - potrafi wszystko zrobić jak należy.

Znałem człowieka, który zrobił pewne ciekawe odkrycie naukowe, mogące mieć daleko idące znaczenie. Kilkunastu naukowców, przemysłowców i menażerów było zainteresowanych współpracą z nim. Ale on się bał, że będzie wtedy musiał podzielić się uznaniem i pieniędzmi z innymi. Postanowił sam opracować do końca wszystkie możliwości wykorzystania swego odkrycia i dopiero wtedy opublikować. Podsuwałem mu wszelkie istniejące możliwości patentowe i inne zabezpieczenia przed nadużyciami. Nie pomagało. Pracował w samotności składając (wciąż odrzucane) wnioski o pieniądze na badania, których istoty nie chciał przedstawić. Umarł w biedzie nie dokonawszy niczego.

Znałem człowieka, który miał wielkie idee religijne. Nie, nie jakieś przywidzenia, ale w istocie wspaniałe, poprawne idee, oraz umiał - tymczasem na lokalną skalę - przemieniać je na ideały dające się wprowadzać w życie. Radziłem mu wejść w kontakt z innymi chrześcijanami, którzy potrafią jego ideałami zapełnić życie swoje i życie innych ludzi dobrej woli. Nie, on chciałyby współpracowników, ale idealnych. Wszyscy byli dla niego zbyt niedojrzali. Wolał więc pracować sam. Zostawił wprawdzie dobrą pamięć u ludzi, ale mógł pozostawić więcej. Jego dzieło pozostało w teorii, nigdy się nie narodziło.

Gdy się zastanawiam dlaczego tylko nieliczni ludzie potrafią współpracować z innymi w sprawach dla siebie najważniejszych, zwłaszcza w Dziele Bożym, dlaczego wielu tak trudno się ta współpraca układa - widzę kilka typowych przyczyn.

Pierwsza, to przekonanie, że ja sam tylko potrafię wszystko zrobić dobrze. A więc w danym zakresie muszę (!) wszystko robić sam. Jeśli jestem gospodynią domową, to jeszcze pół biedy. Po prostu grozi mi przepracowanie, ale jeżeli jestem dyrektorem nawet niezbyt wielkiego przedsiębiorstwa, to już bardzo źle. Może to i prawda, że robię pewne rzeczy lepiej od innych, ale niech raczej rzeczy będą robione gorzej, niż żeby niektóre spośród koniecznych nie były wykonane w ogóle. Ponadto, jeśli pewne rzeczy inni robią gorzej, to trzeba zadbać, aby się nauczyli robić lepiej. Jeśli nigdy nie spróbują - nigdy się nie nauczą.

Taki przepojony pychą dyrektor doczeka się tego, że jego przedsiębiorstwo się rozpadnie, chyba, że wcześniej będzie usunięty ze stanowiska, albo... że w porę zwalczy swoją pychę. Czasem dobrze pomyśleć, czy jak kiedyś mnie braknie (bo kiedyś braknie), to już wszystko będzie szło źle, czy też mi się tylko tak zdaje. Gdy się jest otwartym na działania Boże można pychę zwalczyć.

Druga, to obawa otwarcia swego wnętrza, rozchylenia swoich tajemnic przed innymi. Jeśli nie powiem wszystkiego o swoich planach, nie zrozumieją mnie w pełni i nie mogą być dobrymi współpracownikami, jeśli powiem, mogą moje plany i idee przechwycić. W sprawach tego świata istnieją tu różne zabezpieczenia prawne przed plagiatami i naśladownictwami. Wielokrotnie widziałem w kregach ludzi nauki, jak ci, którzy się nie bali wymieniać szczerze swoich pomysłów i zamysłów dochodzili grupowo do poważnych wyników, a ci, co je kryli dla siebie - marnieli. A tym bardziej w sprawach duchowych! Czyż powinno mnie martwić, że inni mogą mnie prześcignąć, sami stanąć na moim miejscu. Pewnie, nie należy się otwierać przed tymi, którzy niczego pojąć nie potrafią („rzucić perły przed wieprze”). Ale jeśli ktoś właściwie rozwinięty przejmie moje idee dopełnienia jakiegoś fragmentu Dzieła Bożego i jeśli wykona to wcześniej niż ja, to czy będzie to jakimś uszczerbkiem dla sprawy Bożej albo i dla mnie samego? Tu działa egoizm ukryty pod pozorem zdobycia zasługi dla siebie. I ten egoizm stosunkowo jeszcze łatwo daje się przełamać.

Trzecią i chyba najczęstszą przyczyną jest nieumiejętność dostrojenia się do współpracy z ludźmi o odmiennym charakterze. Ktoś jest perfekcjonistą i chce aby każde jego działanie było dobrze przygotowane i w rezultacie bezbłędne, ktoś inny śpieszy się działać, od razu gdy tylko widzi okazję i czasem popełnia błędy. Ktoś działa tylko pod wpływem dobrze przemyślanych racji rozumowych, ktoś zadawała się tym, co mu mówi uczucie. Obu się zdarzają błędy, ale w innych sytuacjach. Ktoś ma swoją „duszę na wierzchu”, ktoś inny jest małomówny. Ktoś jest abnegatem, ktoś przywiązuje dużą wagę do wyglądu zewnętrznego. Takich przeciwstawię można przytoczyć więcej. Tu przyczyna tkwi w tym, że ludzie o charakterze przeciwnym od mojego wydają mi się niesympatyczni. Czasem więc dobrze jest się zastanowić, dlaczego dana osoba wydaje mi się niemila? Czy jest w istocie zła, czy tylko nie odpowiada moim wyobrażeniom o osobie sympatycznej.

Wymaga wysiłku, żeby przezwyciężyć niechęć i dojrzeć dobre cechy człowieka zewnątrznie dla mnie niemiłego. Gdy jednak uda mi się tego dokonać w stosunku do kilku osób, do następnych będzie już coraz łatwiej. I wtedy zauważę, że zarówno w drobiazgach dotyczących tego świata, jak i w służbie Bożej potrafię współpracować z coraz większym gronem ludzi, z coraz różnorodniejszymi ludźmi. I wyniki naszej wspólnej pracy są większe niż pracy każdego z nas z osobna.

brat Paweł



ZMARTWYCHWSTAĆ Z CHRYSTUSEM

Choć jestem osobą świecką, chcę napisać coś o duchowym przeżywaniu święta Zmartwychwstania Pańskiego. Nie studiowałam teologii, ale się wychowałam w domu chrześcijańskim, w domu mojego wyznania, gdzie wiara i tradycja mocno jest związana z tym świętem.

Nawet ze wspomnień dziecięcych, to już nie tylko pisanki, baranki z cukru, czy zajączki z piernika, ale wędrowka z całą rodziną o wschodzie Słońca do kościoła, a tam otwarcie wcześniej przybranego Grobu Pańskiego i ten doniosły, płynący ze wszystkich serc i ust hymn >>Wesoły nam dzień dziś nastał, którego ... Chrystus zmartwychwstał. Alleluja, Alleluja!<<. Po skończonej procesji trwa nabożeństwo eucharystyczne z Komunią Świętą. Radosny powrót do domu. I taki obraz utrwalony w duszy dziecka mógłby wystarczyć na całe życie.

Lecz to nie wszystko. Rozmowy w domu i szkolne godziny religii, uczęszczanie do kościoła, pierwsza Komunia Święta, słuchanie czytań mszalnych i nauk kapłana, wreszcie osobiste zainteresowanie Pismem Świętym daje poczucie i świadomość, że prosty „świecki” człowiek staje się członkiem rodziny, parafii, społeczności wierzących, o których powiedział apostoł >>A tym, którzy Go przyjęli dał moc, aby się stali dziećmi Boga, którzy uwierzyli w Niego, dla których Słowo stało się ciałem, mieszkało z nimi, którzy oglądają chwałę Jego - Jednorodzonego Syna Ojca, nieograniczoną Łaskę i Prawdę<< (porównaj: Jan 1,12-14).

Świeckiemu, prostemu człowiekowi czasem może się wydawać, że Chrystus przyszedł tylko do swoich, czyli do wybranych, uczonych w Piśmie, teologów, duchowieństwa, czy tak zwanych sprawiedliwych. Może do przyjaciół?

Nie czujmy się tak skromni, zawstyżeni, niegodni. On przyszedł i do nas, a w świetle Ewangelii tym bardziej do nas.

On przyszedł do chorych, grzeszników, spracowanych i źle się mających.

Jeśli z miłości przyszedł na ten świat i do ludzi tego świata, to na pewno przyszedł i do mnie - zwykłej świeckiej osoby.

A więc co ja mam zrobić ze swej strony?

- Odpłacić Mu się również jakimś aktem miłości. Pójść za Nim, poznać Go i umiłować. Tak kochać jak On kochał, mówić jak On mówił i cierpieć jak On cierpiał. Być z nim razem w dni Wielkiego Postu. w Wieczerniku i Ogrodzie Oliwnym. Nie spać, ale czuwać na modlitwie. Dotrzymać Mu kroku w drodze na Golgotę, pomóc w dźwiganie Krzyża i wytrwać do końca pod Krzyżem.
- Przetwać też te trudne chwile, kiedy Ciało Jego złożono do grobu.
- Wtedy dopiero będę miała osobisty udział w Jego Zmartwychwstaniu.

To smutne, że po Zmartwychwstaniu Pan Jezus pozostał na ziemi tylko 40 dni, a potem wstąpił do nieba. Może przyczyną jest to, że świat Go nie poznał i nie mógł Go oglądać twarzą w twarz? Musiał odejść do Ojca. On był światłością. Lecz ludzie oprócz garstki Jego wiernych woleli trwać w ciemności i służyć księciu tych ciemności.

Jeśli będziemy poprzez Komunię Świętą żyli z Nim w jedności, gdy odrzucimy kamienie trosk z naszych serc, to On, jak obiecał, przyjdzie do nas po wtóre i będzie królował, a królestwu Jego nie będzie końca.

Bez życia z Jezusem na co dzień nie można marzyć o Zmartwychwstaniu, o Królestwie Bożym na ziemi, a o to prosimy przecież Boga w Modlitwie Pańskiej.

Hanna Rosiak



PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA U MARIAWITÓW

Mariawici usunięci mocą ekskomunikacji papieskiej z Kościoła zachodniego, przejęli zasady wiary Powszechnego Kościoła pierwszych wieków chrześcijaństwa określonych na podstawie Pisma Świętego i Tradycji ustalonej na pierwszych siedmiu soborach nierozdzielonego Kościoła. W ramach tak określonych zasad Kościoł Mariawitów uznaje, że Przenajświętszy Sakrament jest to prawdziwe Ciało i Krew Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina¹. Kierując się nauką i praktyką wyniesioną z Kościoła Rzymskokatolickiego mariawici od początku swego niezależnego bytu organizacyjnego praktykowali (i praktykują, ale patrz niżej) udzielanie pierwszej Komunii Świętej dzieciom w wieku kilku lat, po przeprowadzeniu z nimi stosownych nauk katechetycznych. Od momentu pierwszej Komunii Świętej dziecko stawało się pełnoprawnym uczestnikiem sakramentu Eucharystii.

Zasada pierwszej Komunii Świętej dla dzieci w wieku kilku lat w Kościele Mariawitów uległa zmianie w 1930 roku na mocy decyzji ówczesnego zwierzchnika Kościoła, arcybiskupa Jana Marii Michała Kowalskiego, który listem pasterskim wprowadził Komunię

Świątą dla niemowląt po chrzcie. W praktyce udzielanie niemowlętom Komunii Świętej w postaci Krwi Przenajdroższej dokonuje się zaraz po obrzędzie Chrztu Świętego. Krew Przenajdroższa podawana jest nowoochrzczoneму za pomocą specjalnie ku temu przeznaczonej łyżeczki². Reforma przeprowadzona po rozłamie 1935 roku w Kościele Starokatolickim Mariawitów utrzymała tę zasadę.

Udzielanie Komunii Świętej niemowlętom, jak to uzasadnił arcybiskup Kowalski, było praktykowane w chrześcijaństwie od czasów antycznych. Najwcześniejsze świadectwa komunikowania niemowląt pochodzą przede wszystkim z kościoła łacińskiego. W naukach ojców Kościoła (na przykład świętych Cypriana i Augustyna) pojawiła się wówczas teza, że dopiero przez przyjęcie Komunii Świętej nabywa niemowlę zdolność do życia wiecznego³. Z biegiem lat właśnie w Kościele łacińskim ta praktyka, bez istotnego uzasadnienia, została poniechana. Przywrócenie Komunii Świętej niemowląt przez arcybiskupa Kowalskiego można ocenić nie tylko jako powrót do źródeł chrześcijaństwa, w zgodzie z teologią Kościoła zachodniego, ale także jako dopełnienie wynikające ze zrozumienia istoty Eucharystii⁴. Zastanówmy się nad istotą praktykowanej przez mariawitów Komunii Świętej przez podanie ochrzczoneму niemowlęciu Krwi Przenajdroższej.

Bezsporne jest, że w winie przemienionym w Krew Pańską obecny jest cały Chrystus. Kościół Rzymskokatolicki także przyjmuje, że podanie w określonych przypadkach choremu samej Krwi Przenajdroższej jest prawdziwą i pełną Komunią Świętą⁵. A więc mariawicki zwyczaj komunikowania niemowląt jedną postacią eucharystyczną jest pełną Komunią Świętą w rozumieniu nauk Kościoła. Tak więc dziecko chrzczone w Kościele Mariawitów przyjmuje pierwszą Komunię Świętą tuż po udzieleniu mu Chrztu Świętego. Ważne jest stwierdzenie 'tuż po', bo przed chrztem nie wolno przyjmować żadnego innego sakramentu⁶.

Tak zwana u mariawitów „pierwsza Komunia Święta” w wieku kilku lat, jest pierwszą przyjmowaną świadomie, po przygotowaniu i przy posiadaniu przez dziecko określonego rozeznania tajemnic wiary⁷. Nie jest to jednak pierwsza Komunia Święta w życiu dziecka mariawickiego, ponieważ naprawdę pierwszą dziecko to przyjmuje przy chrzcie.

Oceniając praktykowane przez mariawitów komunikowanie niemowląt zaraz przy chrzcie, należy je uznać nie tylko jako powrót do tradycji chrześcijańskiej. Moim zdaniem ten obrzęd ma także merytoryczne uzasadnienie. Człowiek rodzi się z grzechem pierworodnym. Jest to w pierwszej fazie życia jedyny grzech obciążający człowieka - niezależny od jego woli. Grzech ten zostaje zniesiony pod działaniem chrztu⁸. Po jego przyjęciu dziecko staje się bezgrzeszne tak z powodu zmycia z niego grzechu pierworodnego, jak i niemożności rozpoznawania swych ewentualnych czynów z uwagi na brak rozwoju intelektualnego. Jest to najlepszy moment na przyjęcie Komunii Świętej, ponieważ w dalszym życiu człowiek, nawet najlepiej przygotowujący się do tego sakramentu, nie będzie w takim stanie ducha, w jakim znajduje się dusza niemowlęcia zaraz po chrzcie. Zgładzenie przez chrzest grzechu pierworodnego w duszy dziecka powoduje, że powstaje w niej stan na wzór głoszonej przez filozofa Johna Locke'a „czystej tablicy” (*tabula rasa*). Na tej przysłowiowej czystej tablicy duszy człowiek w dalszym rozwoju zapisuje grzechy, z których przez spowiedź i pokutę rozlicza się z Bogiem, choć nie zawsze skutecznie i w pełni.

Przeciwnicy udzielania Komunii Świętej niemowlęciu, jako zarzut stawiają, że przyjmuje ono ten sakrament nieświadomie. Uważam taki zarzut za chybiony, ponieważ chrzt w wieku niemowlęcym też jest przyjmowany nieświadomie, a mimo to rodzi określone skutki w duszy dziecka. Ponadto dziecko w wieku kilku lat, dopuszczone do pierwszej Komunii Świętej po przygotowaniu katechetycznym także nie jest w pełni świadome wielkości zdarzenia, w którym uczestniczy. Kilkuletnie dziecko ma ograniczoną zdolność rozpoznawania czynów i zdarzeń. Błąd teologicznego w udzielaniu przez mariawitów Komunii Świętej świeżo ochrzczoneму dziecku dopatrzeć się nie sposób.

brat Wiktor

¹Zasady wiary i organizacji Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, „Mariawita” Nr.3/1962 s.67. Krótki katechizm Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, Warszawa, bez roku wydania s.32.

²List pasterski Arcybiskupa Mariawitów o Komunii Św. dzieci, o zniesieniu nałogu palenia tytoniu, picia wódki i o nauczaniu czytania „Królestwo Boże na Ziemi” Nr 23 z dnia 5.VI.1930 r

³Jacek Salij OP „Główne kontrowersje teologiczne wokół komunii niemowląt, Warszawa 1982 r. s.13 i następne

⁴J. Salij - tamże s. 206

⁵J. Salij *Komunia Święta pod dwiema postaciami* „W drodze” Nr 1/269/1996 s 108.

⁶Krótki katechizm Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, Warszawa, bez roku wydania s.30

⁷Kanon 913 aktualnego kodeksu prawa kanonicznego Kościoła Rzymskiego stawia wymóg, aby dziecko było dopuszczone do Pierwszej Komunii Świętej gdy posiada wystarczające rozeznanie i jest przygotowane do zrozumienia tajemnic wiary; *Kodeks prawa kanonicznego* Palloinum 1984 r.

⁸Krótki katechizm Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, Warszawa, bez roku wydania s.31



DWA AFORYZMY

Potrzeba wiele dojrzałości aby spełnione nie przeminięło

* * *

Czasami krok do tyłu jest jedyną drogą naprzód...

Honorata Korpikiewicz



CHLEB

*Oddałeś wszystko co miałeś
(wedle ludzkiego pojmowania)
Dateś nam Siebie
By siłą tego rozdania
Odnaleźć się
W codziennym chlebie
Wiecznego Zmartwychwstania*

Wielki Tydzień 2001 r.

Stefan Wierzbicki



Refleksje na tle „Zakazu pozbawiania życia”

W artykule pod tytułem „Zakaz pozbawiania życia” zamieszczonym w zeszytce 35 „Pracy nad sobą”¹ znalazłem zdania, które mnie skłoniły do napisania niniejszych refleksji. Oto na s. 10 autor napisał >>Zakaz zabijania ludzi prowadzi do konieczności zdefiniowania co jest istotą ludzką. Szczegółowa analiza naukowa zaciera zarysy obrazu istoty ludzkiej szczególnie, gdy jest zaprawiona elementem ideologicznym<<. Chyba warto się zatrzymać nad tymi twierdzeniami.

Uważam, że przytoczony zapis należy odnieść do tak istotnego i ostatnio nagłośnionego problemu aborcji. Kościół Starokatolicki Mariawitów - jak mi wiadomo - dotąd się oficjalnie nie odniósł do tego problemu pozostawiając go sumieniu swoich członków. Więc warto się zająć tą problematyką i przeprowadzić coś w rodzaju dyskusji. Może w ten sposób, choćby nieoficjalnie, poruszy się tą problematykę i wskaże wiernym temat do przemyśleń.

W różnych religiach, w wyznaniach i prądach teologicznych wewnątrz wyznań, chwila w której płód ludzki uzyskuje przynioty człowieczeństwa jest określany w różny sposób. Nie ma tu zgody co do określenia momentu. Także nauki biologiczne i medyczne, różnie ten termin określają. Ma rację autor powołanych rozważań, że na określenie stanowiska w tej sprawie mają wpływ elementy ideologiczne, co zaciemnia obraz. Ogromny szum informacyjny na temat „uczłowieczenia płodu” prowadzi do dezinformacji i ma często - moim zdaniem - charakter scholastycznych dywagacji ilu diabłów mieści się na ostrzu szpilki. Uważam, że problem winien być oceniany odmiennie niż się to próbuje oficjalnie, szczególnie w Polsce, przedstawiać.

Moim zdaniem żadna zewnętrzna interwencja w ciele ludzkim nie jest obojętna dla organizmu. Nawet operacja chirurgiczna ratująca zdrowie lub życie człowieka przynosi ze sobą negatywne skutki. Już ze względu dla zdrowia psychicznego i fizycznego kobiety, spędzenie płodu (aborcja) nie jest obojętna. Sięgnięcie po tego rodzaju zabieg może mieć tylko uzasadnienie w konieczności ratowania życia kobiety, lub w związku z nieodwracalną i groźną deformacją płodu ludzkiego. Chyba nikt myślący rozsądnie nie uzna, że aborcja jest jedną z form regulacji urodzin. Równocześnie penalizacja aborcji (uznanie tego zabiegu za czyn karalny) jest - w moim przekonaniu - błędem.

W czasach nie odległych, w okresie moich studiów twierdzono, że z dwoma objawami skrzywionego życia społecznego: aborcją i spekulacją nie walczy się prawem karnym. Prawo karne jest bowiem w obu przypadkach nieskuteczne. Uczono mnie - w konsekwencji - że aborcję zwalcza się wpajaniem ludziom zasad moralnych, a na spekulację środkiem zaradczym są prawa ekonomiczne.

Niestety w przypadku aborcji na gruncie polskim zapomniano, lub nie chciano pamiętać o tej zasadzie. Wprowadzono zapisy w prawie karnym przewidujące karę za zabiegi spędzania ciąży. Praktyki aborcyjnej przez to nie wykluczono; raczej sprowadzono ją do „podziemia medycznego”, a przysporzono w społeczeństwie tragedii. Nie należy kryć, że penalizacja aborcji jest wynikiem nacisków ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego. Dla mnie takie stanowisko w tej sprawie jest zrzuceniem z siebie obowiązków wychowania wiernych w moralności na państwowy aparat karania. Uważam, że w takim stanowisku można się doszukiwać analogii do średniowiecznej zasady swojego *ius gladii*, prawa miecza oddanego przez Kościół Państwu. Kościół osądzał sprawę, wyrok wykonywała władza świecka. To ona przyjmowała na siebie odpowiedzialność za przelanie krwi ludzkiej w wykonaniu wyroku kościelnego. Kościół przelewem krwi ludzkiej się nie splamił. Penalizacja aborcji jakby zwalniała duchowieństwo (wszystkich wyznań!) z merytorycznego zaangażowania w sprawę wychowania moralnego. Ale głoszenie publiczne potępienia aborcji, wskazywanie winnych tego czynu organom ścigania, to nie wszystko. Jeśli uznajemy, że aborcja nieuzasadniona skrajnie poważnymi względami medycznymi jest godna potępienia, wskażmy ludziom drogi uniknięcia tej konieczności. Obowiązkiem kościołów i państwa byłoby w tej sytuacji rzetelna praca nad seksualnym uświadomieniem społeczeństwa, a szczególnie ludzi młodych. Dalszą konsekwencją usuwania w społeczeństwie „pokusy aborcyjnej” byłoby zapewnienie godnych warunków przez rodziców „niechcianego dziecka”. Pozostawienie przez kościoły i państwo ludzi samych sobie z ich problemem w przypadku ciąży niechcianej, a jedynie penalizacja aborcji, prowadzi do nikąd. Penalizacja aborcji, to forma zastępcza i nieskuteczna próba uspokojenia sumienia Kościoła, będącego organizacją odpowiedzialną za prowadzenie ludzi do Boga. Ma ona tyle wspólnego z duchem Ewangelii, co tępienie ogniem i mieczem ludzi inaczej myślących, niż tego nauka kościelna wymagała. Historia wykazała, że taka praktyka nie doprowadziła do pozytywnych efektów, a spowodowała w wyniku próby o wybaczenie błędów. Podobnie jest z aborcją.

Prawo karne nie wyeliminuje tego zjawiska społecznego bez względu na to, czy uznamy aborcję za zabicie człowieka, czy jedynie za zabieg medyczny. Wymuszenie na państwie karania za dokonanie spędzenia płodu ludzkiego nie zwolni ludzi Kościoła opowiadających się za penalizacją aborcji z odpowiedzialności za brak merytorycznego rozwiązania tego problemu społecznego.

Ucząc przykazania „nie zabijaj” należy w odniesieniu do aborcji pamiętać, że płytko pojęta ideologia i frazesy nie mogą skryć rzeczywistego problemu w społeczeństwie. Jego rozwiązanie leży nie tylko w kategoriach ideologicznych, ale i ekonomicznych, to jest w stworzeniu warunków do świadomego macierzyństwa i radości z posiadania dziecka.

Stanisław Wiczorkowski

¹ brat Józef Zakaz *pozbawiania życia „Praca nad sobą” zeszyt 35, 2004 r. s.7-11*



OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORAŁEM

PIERŚCIONEK

I jak tu powątpiewać w ludzką bezinteresowną życzliwość? Bywa, że temu, komu jest okazywana „wychodzi bokiem”, ale liczą się jednak intencje.

Miałam trochę potamanego złota i dwa małe brylantki luzem. Postanowiłam zrobić sobie z tego pierścionek. Wybrałam się do jublera (tu najlepiej od razu wyjaśnić - możliwie najkrócej - że jestem, jak teraz się mówi, niepełnosprawna, co polega na tym, iż chodzę z trudem, z laską oraz z pomocą „osoby trzeciej”; w ten więc sposób dotarłam do jublera). Czekałam w kolejce, udając że nie orientuję się, iż z klientem przede mną załatwia jakąś transakcję złotymi monetami. Na razie jubilerowi przyglądałam się i - byłam nieco strapiiona. Z wyglądu nie pasował do swego zawodu, wymagającego, bądź co bądź, poczucia artysty. Młody, krepny, o twarzy niezbyt inteligentnej, okrągłej i tłustej. Raczej - tęgi parobczak.

Slucham panią - powiedział wreszcie do mnie.

Objaśniłam, jak pierścionek ma wyglądać. Po uzgodnieniu wszystkiego, łącznie z ceną, umówiliśmy się, że gdy pierścionek będzie gotowy, jubiler do mnie zatelefonuje, a ktoś ode mnie zgłosi się po odbiór.

Zadzwoił nadszpedzanie szybko, już po paru dniach.

Mówi jubiler - powiedział. - Zawiadamiam panią, że zamówienie wykonałam.

Jak prędko! Bardzo dziękuję. W najbliższych dniach kogoś do pana przysyłę.

Nie chciałam aby pani zbyt długo czekała... Ale zrobiłam ten pierścionek cokolwiek inaczej, niż żeśmy uzgodnili. Dodałam takie małe urozmaicenie...

Zamartam. Nie wiedziałam, co powiedzieć, a on tymczasem opowiadał, jak to wygląda. Jednak wyobrazić sobie tego nie mogłam. Milczałam.

Niech się pani nie deprymuje - ciągnął, starając się wyrażać jak najbardziej „wytwornie” - to nie będzie drożej kosztowało i złota też starczyło. Proszę się nie tremować i zaufać mi. Ja mam gust, ukończyłam przecież szkołę jubilerską. Staralem się zrobić dla pani jaknajładniej.

Dziękuję... - wydusiłam w końcu z siebie. - Ale... dlaczego dodał pan sobie roboty, skoro nie ma to podrożyć ceny?

Bardzo chciałam - powtórzył - żeby pani miała coś super ładnego, podczas, gdy pani sama wybrała fason zbyt nobliwy.

Nie zastanawiałam się, co rozumiał przez to określenie. Dopiero później doszłam do wniosku, że zapewne miał na myśli pojęcie „skromny”. Dusza jęczała we mnie z żalu, jednak cóż można było poradzić? Pierścionek był zrobiony. Zażądać przeróbki? Pogardzić - na niewidzianego - jego dobrymi chęciami? Nie mogłam się na to zdobyć.

Przeciągająca się rozmowa zaczęła mnie nużyć i nudzić. Chciało mi się płakać - z żalu i ze złości. Wszakże na zakończenie rozmowy (tak uważałam), wysiliłam się jeszcze na zdawkową uprzejmość: Dziękuję. To miło, że tak pan dba o klientki...

Dbam, oczywiście, ale dla pani postarałam się specjalnie.

Przy zamawianiu pierścionka widziałam tego człowieka pierwszy raz w życiu, na dalszą znajomość nie zanosilo się. Do czego on zmierza? Po raz trzeci powiedziałam:

Dziękuję. Czemu jednak zawdzięczam to wyróżnienie?

Bo pani i tak dostała od życia w dupę.

Odebrało mi mowę.

Z niepokojem, ale i ciekawością czekałam na przyniesienie mi pierścionka. No, nie było to to, co sobie wymarzyłam, lecz szpetne też nie było. Gdy ochłonęłam, napisałam list do jublera. Na ładnym papierze, krótki, z podziękowaniem i pochwałą jego gustu oraz z życzeniami powodzenia dla jego zakładu.


Po pewnym czasie z jakimś zamówieniem zwróciła się do niego moja znajoma. Z wykonania nie była zadowolona, choć zrobił wszystko tak, jak ona sobie życzyła. Powiedziała mi uszczypliwie:

A pani listem, to on się wszystkim chwali...! W ramce u niego, pod szkłem wisi!

Wtedy pomyślałam - z żalem - że niezbyt ładnie rozłożyłam „graficznie” maszynopis tego listu.

Pierścionek noszę. Mimo upływu lat, nadal niezbyt mi się podoba, ale, choć trudno to jedno z drugim pogodzić - lubię go.

Katarzyna Witwicka

przeżyć liturgię.. 

OFIAROWANIE

Część Mszy Świętej zwana ofiarowaniem zaczyna się od tego, że celebrans (odprawiający kapłan) obraca się ku uczestnikom znów ich błogosławiąc słowami >>Pan z wami<<, na co uczestnicy (lub w ich imieniu ministrant) odpowiadają również słowami błogosławieństwa >>i z duchem twoim<<. Następnie celebrans zdejmując welon z eucharystycznych naczyń odczytuje (sobie po cichu lub głośno, dla wszystkich) krótki werset zwany „ofiarowaniem”, łączący się z treścią danego dnia. Odtąd nie teksty czytane, ale czynności dokonywane na ołtarzu mają się stać najważniejsze. Rozwinięty zostaje korporał - lniany obrusik na którym się kładzie hostię i stawia święte, eucharystyczne naczynie. Dotychczas był on częściowo złożony pod kielichem i pateną, aby nie uległ jakiemu przypadkowemu zabrudzeniu. Kapłan wznosi ku górze patenę - mały metalowy, złożony lub złoty talerzyk - na którym leży prażony chleb: wycięta z opłatka duża hostia, a mogą się również znajdować komunikanty do zakonsekrowania. Chleb symbolizuje fizyczność człowieka, złoty blask pateny - łaskę Bożą, jaką był człowiek otoczony od chwili swojego stworzenia. Kapłan ofiaruje Bogu to, co leży na patenie, a następnie składa hostię (i komunikanty, jeśli takie były na patenie) bezpośrednio na korporale, chowając patenę do połowy pod korporalem. Druga jej połowa zostanie przykryta potem puryfikaterzem i przez dłuższy czas patena będzie niewidoczna. Symbolizuje to utratę łaski Bożej przez grzech pierworodny. Hostia spoczywa bezpośrednio na korporale bez złocistej podkładki pateny. Człowiek utracił swoją pierwotną chwałę, stał się ściśle ziemską istotą. Dla niego też Chrystus musiał zstąpiwszy na ziemię porzucić Swoją chwałę. Chleb symbolizuje tu ciało ludzkie, zarówno zwykłego człowieka, jak i ludzkie ciało Boga, który je na Siebie przyjmie. Ale tymczasem jeszcze nie ma przeistoczenia.

Jeśli odprawia się Mszę Świętą w warunkach polowych lub innych prymitywnych, na przykład przy łóżku chorego na stole nakrytym w sposób nie w pełni liturgicznie, albo jeśli na patenie znajduje się tyle komunikantów, że ponowne proste podsuniecie pateny pod nie byłoby utrudnione, słowem - jeśli istnieje utrudnienie umieszczenia pateny na obrusie pod korporalem bez obawy profanacji, można patenę wraz z jej zawartością postawić na korporale. Uszczupla to oczywiście symbolikę Mszy Świętej, nie należy więc tego uproszczenia stosować bez istotnej potrzeby. Niestety niektórzy kapłani mariawicy począwszy od ostatnich dziesięcioleci wieku XX zaczęli upraszczać sobie w ten sposób każdą Mszę Świętą, a nawet niektórzy twierdzą, że taka była decyzja władz Kościelnych (daremnie poszukiwałem śladów takiej decyzji w dokumentach Kościoła). Zresztą zadaniem mariawitów nie jest likwidować symbolikę obrzędów lecz tę symbolikę ożywiać.

Następnie kapłan wlewa do kielicha wino symbolizujące ludzką duchowość, ziemską świadomość, i dołącza do niego niewielką część wody symbolizującą duchowość niebiańską, ofiarowuje to Bogu i następnie stawia kielich na korporale i przykrywa go małym usztywnionym kawałkiem płótna - palką. Odmówiwszy jeszcze słowa proszące o przyjęcie

ofiarowanych darów przez Boga, wznosi na chwile ręce prosząc Ducha Poświęciela, o poświęcenie tych darów. Potem okadza najpierw ofiarowane dary, a potem cały ołtarz, powtórnie tak, jak go okadzał na początku Mszy Świętej. Okadzając ołtarz, odchodzi z miejsca środkowego, na którym stał dotychczas i tym samym wszystkim uczestnikom okazują się na ołtarzu święte naczynia spoczywające już bez kryjącego je do niedawna welonu.

Tu chcę wtrącić uwagę, która powinna być zrozumiała dla tych, którzy potrafią odczuć wymowę symboli. Przyjrzyjmy się jeszcze złożonym darom. Hostia leży bezpośrednio na korporale - upadek grzechowy człowieka. Ale wino z odrobiną wody stoi w złotym, złocistym lub innym ozdobnym kielichu. Wyższa część istoty człowieka, jego duch symbolizowany przez wino jest zawsze na łonie Bożym. Tylko że ten duch - związany z krwią - stracił ścisły związek z ciałem. Duch człowieka wierzącego jest bliski Bogu, ale ciało nie chce być duchowi posłuszne. Dusza mająca być łącznikiem między ciałem i duchem nosi - nawet po chrzcie - następstwa grzechu. W tym, co się znajduje w tej chwili na ołtarzu jest jakiś brak równowagi. Wszystko oczekuje Tego, który może znów wprowadzić tę równowagę.

To symboliczne rozróżnienie pomiędzy sposobem umieszczenia chleba i wina na ołtarzu istnieje - wyrażane w różny sposób - we wszystkich obrządkach przenikniętych duchowością. Na przykład w obrządku Wspólnoty Chrześcijan chleb po prostu leży od początku Mszy Świętej, wino natomiast ustawiane jest w kielichu w uroczysty sposób.

Czynności ofiarowania są wzięte z dawnego, świątynnego rytu składania ofiar. W świątyni Jerozolimskiej, jak zresztą i na ołtarzach ofiarnych różnych wyznań całego świata, ofiarowano ongiś ciało i krew ofiarnych zwierząt. Kapłan Boga Najwyższego Melchisedech dał przykład, że zamiast ciała i krwi można ofiarować chleb i wino. Łaciński wyraz 'hostia' oznaczał w Rzymie zwierzę ofiarne. O ile popularnie nazywamy 'hostią' tylko wycięty z opłatka większy krążek, o tyle w języku liturgicznym hostia oznacza zarówno ofiarowany chleb, jak i wino. W ofierze Mszy Świętej ofiarowanie jest tylko jednym z jej etapów. To, co w czasach przed Chrystusem było wypełnieniem służby Bożej, teraz jest tylko jedną z czynności wstępnych.

Po okadzeniu, a jeśli nie było okadzenia, to zaraz po modlitwie o poświęcenie darów, kapłan przechodzi na „czynną” stronę ołtarza, na stronę lekcji, gdzie obmywa ręce. Również w tym czasie złożone na ołtarzu dary są widoczne dla uczestników.

Istnieje dawny przepis liturgiczny, że obmycia rąk dokonuje się stojąc bokiem do wiernych, a tyłem do środka ołtarza. Ma to oznaczać, że ziemski brud zmywamy w kierunku od ołtarza. Jednak jeśli jest wystawiony Przenajświętszy Sakrament wtedy stanięcie tyłem byłoby znieważeniem *Sacratissimum*. W tym wypadku więc kapłan przeszedłszy na kraniec „czynnej” strony ołtarza, strony lekcji, obraca się twarzą ku eucharystycznemu tronowi i w takiej pozycji obmywa ręce. Ten przepis był zachowywany w dawnym mariawityzmie. Natomiast po rozłamie w roku 1935 nastąpił dziwny, trudny do wytłumaczenia podział zwyczajów. W kościele Katolickim Mariawitów (felicianowskim) celebrans obmywa ręce stojąc odwrócony od środka ołtarza również wtedy kiedy jest na nim wystawiony Przenajświętszy Sakrament, zaś w Starokatolickim Kościele Mariawitów (płockim) większość kapłanów obmywa ręce stojąc twarzą ku środkowi ołtarza nawet jeśli na ołtarzu nie ma nie tylko wystawienia, ale nawet tabernakulum. Może należałoby powrócić do pełnej symboliki mszalnej również i pod tym względem.

Obmycie, oczyszczenie rąk oznacza, że teraz kapłan dalszą część misterium mszalnego odważa się sprawować tylko tą częścią swego jestestwa, która Bóg zechciał oczyścić. Bo oto schylony nad ołtarzem oparłszy ręce przed korporalem z ustawionymi na nim ofiarami kapłan wspomina Mękę, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa, wspomina Bogurodnicę, Mateczkę i wszystkich świętych prosząc ich o wsparcie, wreszcie zwraca się ku wszystkim uczestnikom prosząc również ich o wysiłek modlitwy: >>Módlcie się bracia i siostry aby moja i wasza ofiara była przyjęta u Boga Ojca Wszechmogącego<<, co wywołuje odpowiedź uczestników: >>Niech przyjmie Pan tę ofiarę z rąk twoich dla chwały i uwielbienia imienia Swojego i pożytku Swego Kościoła Świętego<<. O ile dotąd kapłan odwracał się do uczestników wtedy, gdy im dawał Boże błogosławieństwo, czytając Pismo Święte, lub przemawiając w imieniu Boga, o tyle teraz ze słowami >>Módlcie się bracia i siostry<< zwraca się we własnym imieniu, w imieniu swej małości. Mają nastąpić rzeczy wielkie, więc kapłan wspomniawszy Trójcę Świętą, czyni Chrystusa i najświętszych oraz świętych ludzi, prosi w końcu i o wsparcie również zwykłych uczestników misterium mszalnego; on jest teraz tylko jednym z nich. Odtąd aż do momentu Komunii Świętej celebrujący kapłan nie będzie się obracał ku pozostałym uczestnikom ani w imieniu Bożym, ani w swoim własnym. Teraz on jako przewodniczący nabożeństwa, jako reprezentant wszystkich, tak jak wszyscy stojący twarzą do ołtarza, będzie przed Bogiem reprezentował Jego lud. Tymczasem odmawia jeszcze jedną uroczystą (zmienną, zależną od dnia) modlitwę. Tym razem nie jest ona poprzedzona słowami >>Módlmy się<<, bo wszyscy bracia i siostry dopiero co byli proszeni o modlitwę dłuższą, wypowiedzianą frazą.

Ta modlitwa w dawnej liturgii trydenckiej była czytana po cichu i dlatego zwano ją po łacinie 'secreti', co znaczy 'odłączona', 'odosobniona', 'tajemna'. Mariawici przetłumaczywszy mszał trydencki na języki narodowe zaczęli ją pierwszy czytać (spiewać) głośno, w czym dziś naśladuje ich wiele obrządków. Brak wezwania >>módlmy się<< wiaze

się niewątpliwie z wcześniejszą „niejawnością” tej modlitwy, ale ponowne wezwanie do modlitwy w tym miejscu rytuału byłoby i z innych względów zupełnie niewłaściwe.

Ta modlitwa jest ostatnią częścią ofiarowania. Wraz z tym co czyni przy ołtarzu kapłan, wszyscy uczestnicy mogą ofiarować Bogu swoje dobre postanowienia i inne dary duchowe.

Przez cały czas ofiarowania odbywają się na ołtarzu i przy nim różne czynności. Ministranci podają ampułki z wodą i winem, kadzidło, zdejmują mszał, aby się dało okadzić znajdującą się pod nim część mensy ołtarzowej, podtrzymują tackę do obmycia rąk, podają mały ręcznik, celebrans usuwa welon, którym dotąd otulone były święte naczynia, wznosi ku górze patenę i kielich. Jest na co patrzeć i należy patrzeć, a jeśli nie mamy bezpośredniego widoku, to wyobrazić sobie, co się dzieje przy ołtarzu. Ofiarowanie jest tą częścią Mszy Świętej, która odpowiada imaginacji w drodze rozwoju wyższych zmysłów człowieka, odpowiada ponadzmysłowemu widzeniu. Zewnętrzne, symboliczne czynności liturgiczne tej części wyrażają w obrazach to, co się dzieje równocześnie w światach niewidzialnych dla zwykłego oka. Nie będąc jasnowidzami mamy się możliwość wczuć w sprawy duchowe dotyczące naszego zbawienia.

brat Paweł

=====

RECENZJE, POLEMIKI



Mariawityzm a prawosławie



uwagi na marginesie pracy doktora Przedpełskiego

Pod tytułem „Mariawityzm a prawosławie” ukazała się rozprawa naukowa opracowana w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej¹. Uważam, że praca nie tylko powinna być zasygnalizowana społeczności mariawickiej, ale także konieczne jest ustosunkowanie się do treści w tej pracy zwartych.

Ruch mariawicki od zarania był przez siły mu przeciwne wiązany z Cerkwią rosyjską, która uważana była za ideologiczne ramię zaborcy rosyjskiego. Co więcej, traktowano i często traktuje się nadal mariawityzm jako ruch inspirowany przez Rosję carską w celu osłabienia katolicyzmu w Polsce. Pierwsi duchowni mariawicy (tak, jak ówczesni biskupi) w większości kończyli rzymskokatolicką akademię teologiczną w Petersburgu i mimo barier stwarzanych przez władze uczelni, mieli kontakt z rosyjską myślą teologiczno-filozoficzną. Ówczesna petersburska elita intelektualna z przyjazną ciekawością obserwowała rozwój ruchu mariawickiego widząc w nim początek odrodzenia chrześcijaństwa (co i dr Przedpełski potwierdza). Polska myśl filozoficzno-religijna wieku XIX, polska literatura oraz polskie ruchy wywoleńcze miały określony oddźwięk w środowiskach rosyjskich². Cerkiew rosyjska przed I wojną światową przeżywała określone trudności związane z daleko idącą identyfikacją hierarchii tej Cerkwi z szeroko krytykowanym caratem. W ruchu mariawickim niektórzy prawosławni widzieli przykład na optymalny rozdział spraw ducha od materii, czyli Kościoła od władzy świeckiej. Zasady głoszone przez mariawitów gładko się wpisywały w to rosyjskie zainteresowanie myślą religijno-społeczną. Stanowiło ono prostą kontynuację dziewiętnastowiecznych, rosyjskich rozważań nad treścią idei wywodzących się z gruntu polskiego..

Borys Przedpełski, podejmując tę tematykę, starał się ukazać w sposób obiektywny i zarazem źródłowo udokumentowany zakres dialogu ideologicznego mariawicko-prawosławnego od momentu uzyskania przez mariawityzm prakownego uznania do 1935 roku. Cezurę tę wyznacza zapewne tak zwana reforma mariawicka z 1935 roku i następujące po niej zamknięcie się Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w swoim wnętrzu, dla uregulowania po rozłamie wielu spraw ideologicznych i organizacyjnych. Konsekwencją tego było odejście w życie Kościoła Mariawitów od spraw zewnętrznych. Tendencji tej nie udało się odmienić w mariawityzmie do roku 1939. Również wydarzenia z okresu II wojny światowej i z następnych lat po jej zakończeniu z wieku powodów nie doprowadziły do podjęcia na nowo dialogu mariawicko-prawosławnego, ale ocena przyczyn tego stanu rzeczy nie mieści się w ramach niniejszej recenzji.

Recenzowana praca skróto, ale obiektywnie, stara się ocenić stosunki Kościoła Mariawitów z prawosławiem na przestrzeni ponad ćwierćwiecza. Autor zgromadził stosowną bazę źródłową i wnioski wysnuwane w pracy trzeba uznać za prawidłowe. Co więcej, w pracy ukazano pewne wydarzenia mało znane stronie mariawickiej i jakby pomijane w historii mariawityzmu. Mam tu na myśli na przykład procesję łódzką z roku 1912 poprowadzoną przez grupkę secesjonistów mariawickich do tamtejszej rosyjskiej cerkwi prawosławnej. Uważam, że procesję tę należy także wpisać w nowy sposób walki z mariawityzmem wprowadzony w tym okresie przez Kościół Rzymski. Procesja ta miała unocznnić społeczeństwu polskiemu, że mariawici są tubą Cerkwi rosyjskiej i w bliższym okresie czasu zostaną przez tę Cerkiew wchłonięci. Dla mnie istnieje *unctio* między tą procesją - za którą „stała tajemnicza osobistość”¹, - a sprawą Marii Cychlarzowej, obywatelki austrowęgierskiej usiłującej mniej więcej w tym czasie rozbić mariawicką społeczność warszawską. Dodam, że wydarzenia te można łączyć, na podstawie domniemań wywodzących się z określonych źródeł, z osobą ówczesnego arcybiskupa lwowskiego Bilczewskiego, który wraz z rezydującym przy papieżu księciem Adamem Sapiechą (późniejszym arcybiskupem krakowskim), pracował nad potępieniem ruchu mariawickiego i krytykował nieudolność antymariawickich działań biskupów z zaboru rosyjskiego². Nastanie do środowiska mariawickiego Cychlarzowej (jak chcą niektórzy Chorwatki, Słowenki lub Słowaczki), która się wywodziła ze środowisk galicyjskich³ i wspomniana procesja łódzka mogła być uzupełnieniem działań antymariawickich podjętych w środowisku kościelnym lwowsko-krakowskim. Uderzono bowiem prawie równocześnie w dwa duże ośrodki mariawickie starając się je skompromitować i rozbić. Wyjaśnienie tej kwestii staje przed badaczami problematyki mariawickiej.

Doktor Przedpeński stawia pytanie, czy mariawityzm był popierany przez władze carskie. Autor należy do tej grupy obiektywnych badaczy, która tego poparcia nie stwierdza. Jednak muszę przyznać, że nie przekonuje mnie cytowanie między innymi wypowiedzi w tej materii byłych duchownych mariawickich: księży Pagowskiego i Rytle i to co najmniej z kilku powodów. Obaj odeszli z mariawityzmu nie koniecznie tylko z powodu zniesienia celibatu duchownych przez arcybiskupa Kowalskiego. Powołane przez Autora zeznania księdza Pagowskiego (był świadkiem oskarżenia w łódzkim procesie arcybiskupa Kowalskiego) muszą być oceniane ostrożnie. Ksiądz Pagowski w tym czasie (na co autor recenzji ma dowody) występował do ówczesnych władz polskich o uznanie go za komisarza rządowego do zarządzania Kościołem Mariawitów. Wykazał więc to, co nazywamy pychą i prywatą. Po roku 1924 ksiądz Pagowski zagarnął mienie parafialne w Zgierzu i działał jako odrębny od Kościoła byt prawny. Ducha mariawickiego, pokory i bezinteresowności u księdza Pagowskiego stwierdzić nie sposób. Ponadto żaden z tych księży: Pagowski ani Ryteł nie uczestniczyli w ścisłych kościelnych grupach kierowniczych i ich wiedza w zakresie istotnych spraw mariawickich nie była szeroka i mogła raczej pochodzić z opowieści osób trzecich. Ponadto należy podkreślić, że ksiądz Ryteł pisał słowami elaborem w celu przypodobania się władzom rzymskim po odejściu od mariawityzmu. Oświadczania ich obu w przedmiocie materialnej pomocy carskiej dla mariawityzmu muszą być traktowane ostrożnie, nawet wtedy, gdy są w pewnym stopniu przyjazne dla mariawitów. Dowodem koronnym być nie mogą.

Zechce Autor opiniowanej pracy przyjąć do wiadomości, że cytowana przez niego (s.102) piosenka antymariawicka miała także nieco inne treści. W zaborze rosyjskim nadano jej nieco inny wydźwięk⁴. Tekst przywołany przez pisarkę Szelburg-Zarębinę dotyczył okresu sprzed I wojny światowej, a tekst przytoczony przez doktora Przedpeńskiego został uaktualniony do sytuacji z okresu wojny 1920 roku. Zawsze, bez względu na różne treści piosenki, która była przystosowywana do sytuacji politycznej w kraju, miała ona wydźwięk antymariawicki.

Za poważną usterkę merytoryczną uważam powołanie się przez Autora w sprawie treści referatów duchownych mariawickich wygłoszonych w Petersburgu w 1908 roku głównie na relacje polskiej prasy katolickiej⁷. Poza źródłami przytoczonymi mamy na ten temat nie tylko relacje prasy mariawickiej, ale i ówczesnej rosyjskiej, dostępnej w bibliotekach polskich. Poważne zastrzeżenie budzi także odwołanie się przez doktora Przedpeńskiego do źródeł rzymskokatolickich, (pośrednich i późniejszych niż opisywane wydarzenia) w celu udowodnienia roli generała Kiryiewa w nawiązaniu przez mariawitów kontaktów ze starokatolikami. Analiza treści zawartych w opracowaniach G. Skwary i S. Rostworowskiego wykazuje, że obaj ci autorzy nie wygłaszali naukowo obiektywnych sądów, a więc ich oceny wymagają komentarza, a nie tylko przytoczenia⁸. Są one nacechowane elementami polemicznymi i tym samym skażone brakiem obiektywizmu. Obaj pisali z pozycji antymariawickich i - mimo że prezentowali swe poglądy w okresach odległych prawie o pół wieku - treściowo nie są od siebie niezależni. Takie zwięzienie źródeł jest poważną usterką.

Autor nie wyczerpał też - moim zdaniem - wszystkich aspektów związanych z kontaktami mariawitów z polską Cerkwią Prawosławną w okresie międzywojennym. Problematyka ta nie może być zawężona tylko do wydarzeń związanych z księżmi Szwedką i Czistowskim, ani do projektów unii Kościoła Mariawitów z autokefalią polską. Zdaję sobie sprawę, że Autor dokonał prekursorskiej pracy, ale właśnie dlatego można stwierdzić, że do wyczerpania tego tematu jest jeszcze daleko.

Moim zdaniem w pracy nie dość też wyraźnie rozrózniono wagę rozmaitych rodzajów spotkań mariawicko-prawosławnych. Inny ciężar gatunkowy ma odczyt jednego z mariawitów w salonie redaktora prawosławnego pisma petersburskiego, a inny mają spotkania zwierzchnika Kościoła Mariawitów z poszczególnymi prawosławnymi patriarchami.

Ignacy Stobiecki

¹ Dr Borys Przedpeński *Mariawityzm a prawosławie*, „Rocznik teologiczny ChAT, Warszawa 2002 r z.1 s. 99-140.

² por. Andrzej Walicki *Rosja, katolicyzm i sprawa polska*, Warszawa 2002, 450 stron

³ dr B. Przedpeński *tamże* s. 106 cytuje głosy prasy mariawickiej z 1931 r na temat tej procesji.

⁴ por. A. Starczewski *Kilka uwag do komunikatu Komisji Mieszanej*, „Mariawita” nr 1-3 s.14-15.

⁵ por. Tadeusz i Jerzy Piątek *Starokatolicyzm* Warszawa 1987, s. 69-90; Sławomir Gołębiowski *Św. Maria Franciszka Kozłowska (1862-1921)*, Płock 2002 s. 69-70

⁶ por. Ewa Szelburg-Zarębina *Ludzie z wosku* Warszawa 1956.

⁷ dr B. Przedpeński - *tamże* - s.106-108

⁸ por. ocenę wypowiedzi S.J.Rostworowskiego zawartą w mojej recenzji: Ignacy Stobiecki *Stanisławowi Janowi Rostworowskiemu ku rozprawie*, „Praca nad sobą” zeszyt 12 s.23-30, 1999

Dyskusja o liście pasterskim arcybiskupa Michała

W poprzednim, 35. zeszycie naszego pisma zamieściliśmy na stronicach 15 - 19 pierwodruk nie opublikowanego dotąd (choć rozprowadzanego w odręcznych odpisach) listu pasterskiego brata arcybiskupa Michała z roku 1935 o treści dla wielu szokującej. Sądziłiśmy, że w ten sposób przyczynimy się do usunięcia jednej z dziur w historii mariawityzmu. Nie spodziewaliśmy się natomiast, że list ten wywoła współczesną, merytoryczną dyskusję, ponieważ - w naszym przekonaniu - dotyczył on spraw przeszłych i mógł być interesujący tylko dla historyków. Zamieściliśmy go zresztą pod nagłówkiem „z historii mariawityzmu”. Okazało się inaczej i do naszej redakcji wpłynęło nieco korespondencji dotyczącej tego listu. Aby nie rozsądzić ogólnego działu „Recenzje i polemiki” i móc zamieścić najważniejsze nadesłane wypowiedzi lub przynajmniej ich główne fragmenty, grupujemy je tutaj osobno.

Po co było to publikować?

Listem arcybiskupa Michała jestem zaskoczony i oburzony. Nie rozumiem celu publikacji tego listu. Jeśli Felicjanów mający własne wydawnictwa dotąd tego nie wydrukował, to w jakim celu zrobiła to „Praca nad sobą”. Ten list zwalnia z posłuszeństwa, a nawet namawia do nieposłuszeństwa. Czyli zupełna anarchia. Ludzie mnie pytają co to ma znaczyć i jaką ma moc.

czytelnik pragnący pozostać anonimowym

Czy Arcybiskup miał prawo taki list napisać?

List był pisany w listopadzie 1935 roku. Do kogo miał być kierowany? Jeśli arcybiskup - jak pisze - sam się zrzekł władzy, to bez zgody innych biskupów nie mógł - jako osoba prywatna - pisać listów pasterskich. Był poza kierownictwem i zwalnia od posłuszeństwa? Kogo i na jakiej podstawie? Prawo antyczne ustaliło zasadę, że nikt nie może dać więcej niż ma sam. Nie był osobą urzędową, a więc co chciał ofiarować ludowi? To nie może być traktowane jako list pasterski, ale raczej jako apel anarchistyczno-rewolucyjny. Nie dziwię się, że Felicjanów tego nie wydrukował, ponieważ list bije w

resztki felicianowskiego stanu kapłańskiego i jego organizację. Jeśli się arcybiskup zrzekł przełożenia dla większej chwały Boga, to dlaczego stworzył w Felicjanowie odrębną grupę? To jest podważaniem sensu istnienia Felicjanowa i za to Felicjanów powinien mieć do Redakcji „Pracy” poważną pretensję.

stary mariawita

Struktury mariawickie

po liście z listopada 1935 roku

Bóg posłał Syna, my jesteśmy Jego Ciałem. Przejawem Miłości Boga do Świata - w naszych czasach jest Dzieło Miłosierdzia.¹

Uczestnictwo w Dziele Miłosierdzia Bożego dla Świata to modlitwa za świat (w tym również za siebie samego) o miłosierdzie Boże. Dobrze wyraża tę myśl prośba o wstawianictwo: (...) *módl się za nami* (...).

Struktury Dzieła są zmienne: zakon, denominacja, dwie denominacje, trzy zgromadzenia zakonne (dwa w denominacjach i trzecia pomiędzy nimi). Właściwie każda działalność mająca inspirację w Objawieniach jest mariawicką strukturą. Teoretycznie rzecz biorąc można być mariawitą i nie należeć do struktur mariawickich. Jednak, zgodnie ze swoją naturą, człowiek dąży do struktur. Te, które są, nie wystarczają.

Listopadowy list z 35 roku proponuje uznać świeckich (i duchowieństwo), którzy wytrwali przy arcybiskupie Michale, za równych biskupom. Jednocześnie nakazuje miłować „odstępców” czyli „płockich” i nie strofować ich. Czyli nie powinno się ich nazywać „odstępami”, tylko mariawitami płockimi. Myślę, że nazwa „płoccy” nie jest pejoratywna.

Pozostaje jeszcze ważna kwestia wdrożenia świeckich do odprawiania Mszy Świętej w domu. Przekonanie, że tego żąda Biblia jest dużym ułatwieniem. Praktyka jednak dostarcza garść informacji, na które trzeba jakoś zareagować:

1. Świeccy mają uboższy język liturgiczny, język gestów. Dlatego, że się nie uczyli liturgiki. Rubryki (czyli zasady: gdzie przyklęknąć, kiedy skłonić głowę, kiedy wstać) - są dla świeckich zbyt skomplikowane. Dlatego jest potrzebna liturgia uproszczona.
2. Wyrazem pobożności u świeckich jest klęczenie. Dochodzi u tego, że niektóre nabożeństwa są całe „przeklęzone”. Nie ma w tym nic złego, dopóki się do nie staje rutyną. Również to samo dotyczy nieustannie powtarzanych ‘Ojciec nasz’. Jest to modlitwa biblijna i to sprawia, że niektórzy liderzy świeckich grup uważają ją za dobrą zawsze i wszędzie.
3. Świeccy potrzebują tekstu, który by ich nauczył jak wierzyć i jak oddawać chwałę w społeczności (czyli właśnie chodzi o rubryki). List proponuje Ewangelię: rozumie się przez to cztery Ewangelie, a w dalszej perspektywie cały Nowy Testament i fragmenty Starego, a w jeszcze dalszej - cały Stary i Nowy Testament z elementami tradycji Ojców Kościoła, Tradycji dzisiaj istniejących Kościołów i dorobku ruchu ekumenicznego. Ponieważ jednak potrzebujemy jasnych i ostro zarysowanych pojęć: „Ewangelia” znaczy - *Ewangelie*, „Listy” znaczą *listy*, a „Apokalipsa” znaczą *Apokalipsa*. Żeby nie gmatwać.
4. I tu się pojawiają problemy: świeccy bowiem czytają o obmyciu nóg: więc sobie na wzajem obmywają nogi, czytają, że mamy mówić „Ojciec nasz” - o czym już była mowa w punkcie 2. Rutyna, brak zrozumienia treści i przerstoty pobożności na przykład pokutnej.
5. Często się miesza do tego nieco ludowych przesądów i mamy synkretyzm. Może nie byłoby w tym nic złego, gdyby forma modlitewna była otwarta na działanie Ducha Świętego, który wszystkiego nauczy, umocni, ugruntuje.
6. Okazuje się jednak, że kilkusobowe grupy świeckich łatwo ulegają liderowi pragnącemu zawładnąć sobie pełnią władzy. Często się stosuje do tego przymus psychiczny i mamy gotową sektę. Czasem się zdarza, że świeccy neofici po raz pierwszy postawieni w roli lidera nad kilkoma innymi - stają się tyranami i zniewalają ‘podległych sobie’ ludzi. Wymagają spowiedzi (czasem publicznej) stosując zastraszanie: „grzech cię zniszczy do reszty, jeśli go nie wyznasz bratu” .

Następnie wskazują na siebie „nie wyznawaj grzechu byle komu, znajdź kogoś godnego zaufania, kto nie powie wszystkim” - w ten sposób stają się jedynymi powiernikami swojej grupy i zyskują w niej trwałą władzę.

7. Wszystko to, co powiedziano wyżej, i bolesne doświadczenia z sektami i z ludźmi okaleczonymi przez sekty, nakazuje postawić jakąś widzialną strukturę ponad grupami domowymi. List również mówi o czymś podobnym. Mówi o strukturze grup domowych: że się mają gromadzić w domach, a duchowieństwo ma nauczać i ośmielać świeckich do samodzielnego odprawiania Mszy Świętej. Jest więc struktura: małe grupy połączone autorytetem duchowieństwa. Ale tej strukturze nadano dynamikę: duchowieństwo ma przekazywać władzę i umiejętności. Czyli - nauczać w celu usamodzielnienia. Odwrotnie niż w sekcie, gdzie działania lidera służą do zniewolenia ludzi, zobacz punkt 6.
8. Wiele rozwiązań można znaleźć w Biblii. Na przykład kolegialne przewodnictwo. Nie jeden starszy tylko kilku starszych. Takie rozwiązanie daje mniejsze ryzyko zniewolenia grupy ludzi przez lidera. Poza tym, kiedy jest jeden starszy, zaczyna się nazywać „pastorem” i stara się o etat. Kiedy nie ma etatowych pastorów mamy zbyt wiele pracy, by mógł jej podolać wolontariusz. Dlatego potrzeba kilku starszych. I tak wypadłoby wprowadzić zasadę, że liderzy nie mogą pobierać wynagrodzenia. W *Dziejach Apostolskich* był rozdział na głosicieli słowa (apostołów) i obsługujących stoły (diakonów). Taki podział powoduje, że diakoni są kontrolowani przez takich ludzi, którzy nie mają dostępu do forsy.
9. Sposobem na to, by przewodnictwo nie ingerowało zbyt głęboko w życie grup domowych jest autorytet czasopisma. Warunkiem jest, że musi ono docierać do wszystkich. Z pozycji czasopisma łatwo się jest przeciwstawiać despotycznym liderom. Z pozycji podległego członka grupki - przeciwstawienie się liderowi i przekonanie ludzi o tym, że są przez niego zagrożeni może być niewykonalne. Prowadziłyby zresztą do „wojny”, w której (bez względu na ostateczny wynik) wydarzyłoby się wiele złego.
10. Na oddzielne potraktowanie zasługuje kwestia charyzmatyków. Charyzmaty oczywiście są w Biblii (1Kor 12:3nn), ale nie chodzi tu o dowodzenie, że czasy charyzmatów nie przeminęły. Chodzi raczej o odnalezienie biblijnej drogi w sporze między charyzmatykami i zwykłymi, ewangelicznymi chrześcijanami.
11. Wydaje się, że przede wszystkim trzeba zachować dystans zarówno od charyzmatyków, jak i od ewangelicznych chrześcijan, którzy nas nazywają „bałwochwalcami”.
12. Sądzę, że ich rola polega na tym, że nam pokazują swym istnieniem jak wroga może być religia. Wroga całej naszej kulturze, wroga człowieczeństwu i Ewangelii, wroga wreszcie samemu Chrystusowi, mająca za nic naśladowanie Go, głosząca, że wystarczy wypowiedzieć magiczną formułkę >>*Jeżus jest Panem*<< i ma się zbawienie i to neutralne. Neutralne, czyli takie, którego się nie da stracić, cokolwiek by się robiło. Co więcej, naśladowców Jezusa oskarża się o to, że nie przyjmują zbawienia z łaski. tylko się starają na nie zasłużyć, przyjmując zbawienie darowane przez Boga: śmierć Jezusa Chrystusa i Jego cudowne Zmartwychwstanie - takie dziwactwo się rozplenia w Polsce.
13. Dzieło Miłosierdzia dla Świata, zgodne z Biblią, mające Matkę Bożą po swej stronie, zgodne z Tradycją Ojców Kościoła i tradycją polską, **posiadające ikonę**, zaznajomione w problemami kapłaństwa świeckich i kapłaństwa kobiet - a to ważne, bo może uniknąć wielu błędów - ma znacznie **łatwiejsze zadanie**. Przecież łatwiej jest głosić: **prawdę niż fałsz, dobro niż obłudę, Miłosierdzie niż nienawiść do Matki**.
14. Jeśli ponadto wziąć pod uwagę to, że sam Bóg dał Objawienie Mateczce, tak jak wcześniej prowadził świętego Franciszka, to trzeba się zastanawiać, prosić o zrozumienie i studiować to, co Bóg zamierza zrobić i jak się możemy w to włączyć, a nie rozważać, czy mariawityzm przetrwa czy nie. Bardzo możliwe, że **zyska zupełnie nową strukturę**.³
15. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że - zgodnie z listem - adresem działalności mariawitów nie powinien być ten lub inny ich odłam, ale Polska: >>*O jak wielką korzyść przynieśliście sobie i naszej Ojczyźnie, gdybyście to zrozumieli dobrze i swym przykładem pociągnęli za sobą całą Polskę*<<

Jan Janiszewski

¹ Miłość Boga nie zawsze była miłosierdziem: na przykład przy stwarzaniu było to umiłowanie stwórcze. Stworzenie nie było grzeszne i dlatego nie potrzebowało miłosierdzia.

² Prośba o modlitwę występująca na przykład w notatce: Brat Szczepan *Jeszcze jeden odkryty tekst Mateczki* „Praca nad sobą” z. 24 s. 10.

³ W języku alegorycznym wyraziła to Tatiana Romenko *Trzy miary mąki* „Praca nad sobą” z. 26 s. 26n.

Tu narosły nieporozumienia

Dziękuję Redakcji „Pracy”, że mi się pozwoliła zapoznać z korespondencją, jaka napłynęła w związku z opublikowanym listem pasterskim brata arcybiskupa M. Michała. Przeczytawszy, postanowiłem gruntownie przerobić moje uwagi w tej sprawie, które ze sobą do Redakcji przyniosłem. Widzę, że stało się źle, że ten list pasterski, tak ciekawy ze względów historycznych i - rzucający niespodziewane światło na kontowersyjną postać Arcybiskupa - ukazał się w Pracy bez obszerniejszego komentarza. Współcześni czytelnicy nie sięgają pamięcią w rok 1935, a z przeczytanego o historii mariawityzmu też nie wiele pamiętają. To też potrzebują wprowadzenia. Należało, Drodzy Redaktorzy, wyjaśnić zarówno historyczną wagę tego listu na tle ówczesnych wydarzeń, jak i wpływ, a raczej brak jego wpływu na formujące się wówczas struktury tego, co się w biegu historii stało Kościołem Katolickim Mariawitów.

Pierwszy anonimowy korespondent, jak i stary mariawita potraktowali publikację jako atak na swój obóz tak, jakby była ona współcześnie skierowana przeciwko Kościołowi Starokatolickiemu Mariawitów (płockiemu), zaś Jan Jasnorzewski wziął ją za aktualny program rozwojowy Kościoła Katolickiego Mariawitów (felicjanowskiego). Oba podejścia są błędne, oboje wzięły ten list za ostatnie słowo brata Arcybiskupa Michała. Tymczasem on, przez kilka ostatnich lat swojego życia, miał jeszcze możliwość zarówno zmienić pogląd na właściwe nastawienie swoich wyznawców do braci płockich jak i cofnąć decyzję opustoszenia kościołów i kaplic, w których się zbierają wierni mu ludzie. Gdyby zalecenia tego listu zostały wprowadzone w życie, gdyby odprowadzono nabożeństwa wyłącznie po domach, a opuszczono kościoły i kaplice, to już obecnie nie istniałby Kościół Katolicki Mariawitów. Tymczasem do dziś, gdy mija 70 lat od jego napisaniu, nadal odbywają się tam święcenia biskupie, szuka się lepszych lokali dla kaplic, remontuje stare, odnawia hierarchiczne struktury władzy kościelnej... Dzięki temu Kościół ten istnieje nadal. Jeśli kiedyś ktoś zaryzykowałby wprowadzenie w życie wszystkich zaleceń tego listu, oznaczałoby to szybki - w ciągu dwu pokoleń - koniec tej denominacji religijnej. I dlatego chyba nie ma dziś sensu pytać, czy Arcybiskup miał wówczas prawo taki list napisać.

Osobiście uważam, że brat arcybiskup Michał był prawdziwym wizjonerem, widział przyszłość bardzo daleką i rzutował ją na sprawy współczesne. Coś podobnego zdarzało się we wszystkich epokach. W chrześcijaństwie - od czasów apostołskich. Już wtedy niektórzy sądzili, że koniec świata nastąpi za życia świadków czynów Chrystusa i święty Paweł w swoich listach musiał ich uspokajać, że to jeszcze nie teraz.. Oczywiście, w momencie Końca Świata wszelkie struktury kościelne tracą sens i będą w naturalny sposób rozwiązane. To widział arcybiskup Michał. Naniósł to początkowo na realia wieku XX, ale się potem z tego wycofał i gdy umierał jako męczennik w hitlerowskim obozie, jego Kościół posiadał solidną strukturę, która pozwoliła mu przetrwać okupację hitlerowską i komunistyczną.

Ten historyczny list nie jest współczesnym programem działania i nie zagraża ani uszczerbkiem dla Płocka ani śmiercią Felicjanowowi.

Myślę zarazem, że nieporozumienie dotyczące listu dało i pozytywny wynik. Oto brat Jan Jasnorzewski rozpatrzył szczegółowo konsekwencje jakie dla istnienia mariawityzmu miałyby skruszenie kościelnych struktur. To co pisze o groźbie przejęcia przywództwa religijnego przez nieobliczalnych ludzi już samo jest godne przeczytania. Tak jak brat Jasnorzewski pisze, przy skruszeniu struktur kościelnych przy oparciu czynności sakralnych wyłącznie na kapłaństwie powszechnym, trzeba zrezygnować z większości symboliki liturgicznej. Ale nie to jest jeszcze najgorsze. Kto teraz, gdy nie będzie przywództwa, będzie decydował o tym, kto jest mariawitą i może być kapłanem ludowym? Kto będzie oświetlał i w razie konieczności rozstrzygał stale się pojawiające nowe problemy teologiczne i moralne? Charyzmatycy? Kto poda przyjęte później przez wszystkich sposoby odróżniania prawdziwych charyzmatyków od ludzi pomylonych? „Z owoców ich poznacie”? Czasem skosztowanie niejadalnych owoców może zbyt dużo kosztować.

Brat Jasnorzewski proponuje, aby dla ochrony przed dyktatorami, w grupach był nie jeden „starszy”, ale kilku. Samo wprowadzenie mniej lub więcej wyraźnej godności „starszych” (po grecku:

πρεσβυτερου) już byłoby odtwarzaniem poprzedniej struktury Kościoła. Poza tym nie bardzo mogą sobie wyobrazić jak w domowej grupie, powiedzmy dziesięcioosobowej, mogłoby funkcjonować na raz trzech prezbiterów. Chyba, że byłaby to grupa wyjątkowa, „kadrowa”. A co byłoby z wzajemnym uznawaniem się i nieuznawaniem poszczególnych grup? Wspólne pismo? Pismo musi być wyrazem jakiejś jasno się określającej jednostki. Jeśli uznamy redakcję pisma za taką właśnie autonomiczną jednostkę, to dajemy w jej ręce przywództwo. Stwarzamy jawną bądź - co gorsza - ukrytą władzę.

Owszem znam Kościół, który w ten sposób funkcjonuje: Kościół Zielonoświątkowy. Wszystkie jego struktury są szybkozmienne. Zmienne są zwyczaje, obrzędy, nie ma nawet stałej doktryny. Gdy przyszedłem na jedno z ich nabożeństw, nie wiedziałem, czy będzie to nabożeństwo komunijne, czy uzdrawiające dla chorych, czy może tylko wspólne studiowanie Pisma Świętego. Oczekiwano w tych sprawach dopiero natchnienia Ducha Świętego. Niektóre grupy zielonoświątkowe nie potrafiące trwać w wiecznej tymczasowości przyjmują bardziej trwałe formy i nazywając się nadal zielonoświątkowymi, w istocie stają się kościołami ewangelicznymi. Inne trwają w wiecznym stanie ewolucji i rewolucji, dzielą się doraźnie lub łączą ze sobą, niektóre popadają w degenerację. Całość po prostu istnieje. Tak, to są grupy - w większości - niewątpliwie chrześcijańskie, ale chrześcijaństwo ma wiele twarzy, wiele prądów.

Mariawityzm jest jednym z określonych prądów w chrześcijaństwie, ma szczególne powołanie do szerzenia Działa Miłosierdzia Bożego. Jest ruchem liturgicznym, eucharystycznym, maryjnym. Oprócz tego, co obowiązuje wszystkich chrześcijan, obowiązuje nas jeszcze słuźenie temu Działu według objawień Mateczki. A tam są podane pewne zalecenia organizacyjne, którym była poświęcona cała sesja naukowa w Woli Cyrusowej w roku 2001 (Zeszyty 24 - 27 „Pracy nad sobą”). Nie znaczy to, że wszystkie możliwe dla mariawityzmu formy organizacyjne zostały już tam lub gdzie indziej przewidziane i omówione. Zgadza się z bratem Jasnorzewskim, że mariawityzm może przybrać w przyszłości jakąś zupełnie dziś nieprzewidywalną strukturę, ale na pewno nie będzie ciałem bez żadnej struktury, zdany na anarchię, jaka jest przedstawiona w liście brata arcybiskupa Michała z dnia 7 listopada 1935 roku. Ten charyzmatyk sam zauważył, że to, co napisał może mieć dobre skutki dopiero przy Końcu Świata. Dlatego nie dopuścił, aby zasady listu wprowadzić w Kościele przez niego kierowanym, faktem godnym uwagi, że takie idee mogły powstać również w środowisku mariawickim. Dobrze się stało, że ten list został wydobyty z zapomnienia i opublikowany, choćby jako przestroga dla przyszłych zbyt krądcowych reformatorów mariawityzmu. Żle - że się ukazał bez odpowiednich wyjaśnień.

były student

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł - **Umiejętność współpracy** - s.1
Hanna Rosiak - **Zmartwychwstać z Chrystusem** - s.4
brat Wiktor - **Pierwsza Komunia Święta u mariawitów** - s.6
Honorata Korpikiewicz - **Dwa aforyzmy** - s.9
Stefan Wierzbicki - **Chleb** - s.10

LISTY DO REDAKCJI:

Stanisław Wieczorkowski - **Refleksje na tle zakazu pozbawiania życia** - s.10

OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORALEM:

Katarzyna Witwicka - **Pierścionek** - s.13

PRZEŻYĆ LITURGIĘ:

brat Paweł - **Ofiarowanie** - s.15

RECENZJE, POLEMIKI:

Ignacy Stobiecki - **Mariawityzm a prawosławie** - s.19

dyskusja o liście pasterskim arcybiskupa Michała:

od redakcji - s.23

czytelnik pragnący pozostać anonimowym - **Po co to było publikować?** - s.23

stary mariawita - **Czy Arcybiskup miał prawo taki list napisać?** - s.24

Jan Jasnorzewski - **Struktury mariawickie po liście z listopada 1935 r** - s.24

były student - Tu narosły nieporozumienia - s.28

„zawartości zeszytu” 35 został opuszczony artykuł:

brat Józef - **Zakaz pozbawiania życia** - zeszyt 35, (listopad 2004) - s.7

przepraszamy za to opuszczenie Autora i Szanownych Czytelników

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor

wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przysłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o wartości nie większej niż 1,30 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi - 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy - 12 euro, poza Europą - 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

=====